Nr. 265 We Lwowie Piątek dnia 24. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

W dniu otwarcia.

Lwów 23. września.

W dniu dzisiejszym otworzyły się wrota parlamentu wiedeńskiego po dłuższej, kilkomiesięcznej pauzie, jakiej nie było przedtem od samego początku ery konstytucyjnej w Austrji. Powody tych wakacyj przymusowych aż nadto znane. Niemcy rozjuszeni postanowieniem rządu, — objawionem rozporządzeniami językowemi dla Czech i Morawji — wymierzenia bodaj częściowej sprawiedliwości narodowi czeskiemu, uciekli się do brutalnych środków, aby udaremnić tok obrad w izbie. Taktyka gburów poskutkowała. Parlament, zamieniony przez stronnictwa opozycji, w izbę karczemną, nie mógł dłużej w ten sposób funkcjonować — na istne pośmiewisko Eropy. Reskryptem tedy cesarskim zamknięto ledwo rozpoczętą sesję nowej kadencji i podczas gdy duży kompleks najdonioślejszych spraw państwowych, od uchwały rady państwa zależnych, poszedł w szkodliwą dla nich odwłokę, posłowie rozjechali się do swych ognisk domowych. We Wiedniu został rząd, który nie mogąc dopuścić do zupełnego zastoju maszyny państwowej, uciekał się do „rozporządzeń cesarskich".

Oprócz tego usiłował ten rząd „w wolnych od zajęcia chwilach" stworzyć przecież jakąś podstawę do porozumienia z opozycją, i nawiązywał raz po razu rokowania z Niemcam bardziej umiarkowanych odcieni. Zdaje się jednak, iż Schönerer formalnie zaraził swoich kompatrjotów wścieklizną teutońską, gdyż nawet w kołach, słynących wpierw ze spokoju i wiary politycznej, zapanowała gorączka nieprzejednania. Wszystkie tedy zabiegi hr. Badeniego gwoli pozyskania bodaj jakiego odłamu niemieckiego dla większości, *vulgo* prawicy, spełzły na niczem. Wówczas pomyślano o środkach zwalczenia obstrukcji w parlamencie, który bądź co bądź prędzej później trzeba było otworzyć. Dzieje obrad parlamentarnej komisji prawicy a później jej subkomitetu, o ile rzecz wyszła wiernie na jaw publiczny, są zbyt świeżej daty, aby je przypominać. Skonstatować jeno winniśmy, że i w łonie samej prawicy, względnie jej kwintesencji parlamentarnej, nie było zgody co do wyboru środków ku zwalczaniu obstrucji, co do przyszłej taktyki połączonych stronnictw w izbie. Snać nie ma tam dość silnego kitu, który nadawałby różnorordnym składnikom pozory i siłę całości, snać te składniki mają każdy dla siebie odmienne interesy i cele. U nas mówi się z dawien dawna o takiej kompanji: „jeden ciągnie do Sasa drugi do lasa" — a że w tego rodzaju warunkach o pomyślnych rezultatach wspólnej pracy marzyć niepodobna, to obejdzie się chyba bez dalszego dowodzenia. Przypuszczamy też, że i hr. Badeni, nie widząc wcale żelaznej spoistości w prawicy — tak niezbędnego przecież dla każdej większości przymiotu, jeżeli ona ma być istotnie przez dłuższy czas **większością**, — nie godził się *a priori* na jej wszystkie postulaty. Stąd z miejsca zaraz wyłoniły się pomiędzy rządem a prawicą, jeżeli nie kwasy, to chłodna rezerwa i cień niewiary wzajemnej...

Pod takiemi auspicjami rozpoczyna dziś nowa izba drugą sesję swoją. Gdy piszemy te słowa, drut telegraficzny nie przyniósł nam jeszcze raportu o... dalszym ciągu burd i skandalów, przez opozycję wyprawianych. Lecz nie łudzimy się wcale po zapowiedziach opozycyjnej prasy niemieckiej, iżby inaczej być mogło. Zapewne zaraz przy wyborze prezydjum izbowego zaryczą wypoczęte garła krzykaczy niemieckich i rozpocznie się jedna z tych hec, które wypełniły niestety całą wiosenną sesję izby. I choć w końcu cierpliwość i wytrzymałość stronnictw przeciwnych oprze się pierwszemu naporowi opozycji i prezydjum zostanie wybrane, to każde następne posiedzenie będzie — o ile się to da — potworniejszą jeszcze edycją awantur! Będzież można długo z tem wytrzymać, skoro nie ma do tej pory ani jednolitego projektu, ani postanowionej taktyki u większości, aby w drodze stosownej zmiany regulaminu obrad módz nareszcie ukrócić swawolę rozbestwionych żywiołów prusofilskich i żydowskich? Co prawda, zdarza się niejednokrotnie, że dopiero w ogniu bojowym wyrabia się solidarność i łączność silna przeciw wspólnemu wrogowi — jedno słowo, jedno hasło w krytycznej chwili szczęśliwie rzucone, jednoczy wówczas najsprzeczniejsze żywioły i zwartej w ten sposób falandze daje zwycięstwo. Być może, że też coś podobnego ujrzymy wkrótce w wiedeńskiej radzie państwa — dziś jednak smutek nas ogarnia, gdy patrzymy na wspaniały pałac przedlitawskiego ciała prawodawczego. Tyle, tyle spraw najżywotniejszych leży odłogiem, a wybrańcy ludów marnują drogi czas na zażartej walce o to, w jakim języku ma być naprzykład *Vaclavowi* lub *Hansowi* pozew sądowy doręczony.

„Bunt" i „spisek".

Pobyt cara w Warszawie ciągle jeszcze odbija się echem w prasie zagranicznej, a komentowany najrozmaiciej, naprowadza nieraz na „śliskie drogi" twierdzeń stanowczych, dowodzących najczęściej zupełnej nieznajomości tak naszej historji, jako też i naszego stosunku do Rosji. U prasy francuskiej nie dziwi nas to wcale, natomiast zdziwić musi, jeżeli ta nieznajomość stosunków wypłynie na szpaltach dziennika, który, aczkolwiek zagraniczny, powinien przecież ze względu na sfery, których zapatrywania reprezentuje, być dokładnie poinformowany, tem więcej, że do tego dokładnego poinformowania się ma niemało sposobności.

Mamy tu na myśli organ watykański *L'Osservatore Romano*, który zapuścił się w porównanie Irlandji z Polską. Autor artykułu zestawia pobyt syna księcia Yorku, spadkobiercy korony angielskiej w Dublinie, gdzie Irlandczycy zgotowali mu w części bardzo chłodne, w części wprost nieprzyjazne przyjęcie, co dowodzi, że lud irlandzki zachowuje nadal zimną powściągliwość wobec rządu angielskiego i trwa w swym biernym oporze także wobec władczyni królestwa Wielkiej Brytanji — z „tryumfalnym" wjazdem cara do Warszawy. Z tonu całego artykułu przebrzmiewa niedwuznacznie sympatja dla zachowania się Polaków wobec Mikołaja II, któremu „lud polski dziękował za szlachetną inicjatywę usunięcia głuchej nieufności, która panowała lat tyle z nieobliczalną szkodą tak jednej jak drugiej strony". Organ rzymski konstatuje tylko fakt, nie badając przyczyn, nie przepowiadając skutków, nie wywołując „smutnych wspomnień" i nie oddając się przesadnym nadziejom: jednakowoż uważa pobyt spadkobiercy korony angielskiej w Dublinie i pobyt cara w Warszawie za zdarzenie wysoko polityczne i opatrznościowe.

„Irlandję i Polskę nazywano narodami męczeńskimi — powiada dalej organ watykański — przeznaczonymi do przechowania nienaruszonego ognia świętego wiary rzymsko-katolickiej wśród dwóch narodów schyzmatyckich. Dlatego znosiły one twarde prześladowania i znosiły męki bolesne". Odkąd Daniel O'Connell powiedział ludowi irlandzkiemu, że rewolucja jest najgorszym wrogiem jego wiary i wolności, odtąd stali się Irlandczycy podstawą katolicyzmu w dalekiej Ameryce. „Tak samo dla Polski, odkąd ona zeszła ze ślizkiej drogi spisków i buntu zaczyna wschodzić słońce pokojowe jej wolności religijnej i narodowej, niesionej z własnej woli przez młodego monarchę, którego wysokie przeznaczenie zna tylko Bóg. Dwóch najzawziętszych wrogów Irlandji i Polski nie zdołało zapuścić korzeni w tych dwóch narodach katolickich. Irlandja odrzuciła fenjanizm, tak jak za nihilizmem nie poszła Polska. Ztąd to sprawa tych dwóch narodów katolickich, uświęcona rzec można ich przebytem męczeństwem, uszlachetnioną została przez mądrą walkę polityczną i socjalną, dzięki której dzisiaj z większą ufnością mogą spodziewać się lepszej przyszłości". Dalej podnosi autor, że narody, które stosowały się ściśle do wskazówek głowy kościoła katolickiego odnosiły zawsze zwycięstwo, na dowód czego wspomina o zdobyczach katolików niemieckich, włoskich i ormjańskich. Napomknąwszy o misji opatrznościowej, jaką spełnia Polska wśród schizmy, kończy organ papiezki uwagą, że „przekona się ona, iż wiekowa niedola nie oddaliła jej jednak od ostatecznego tryumfu jej wiary i cywilizacji".

Nie chcemy bynajmniej podawać w wątpliwość uczciwości tendencji tego artykułu, którego końcowy ustęp brzmi nawet sympatycznie dla ucha polskiego, ale stanowczo musimy się zastrzedz przeciwko wyrażeniu o „śliskiej drodze spisków i buntów." Tam, gdzie chodziło o wydobycie się z więzów ciężkiej, bardzo ciężkiej niewoli, tam nie mogło być mowy o „buncie", a gdzie powstał cały naród, tam niema mowy o „spisku." Nasze walki narodowe były w całem tego słowa znaczeniu **walkami z otwartą przyłbicą**, a nie „buntem" powstałym wskutek „spisku." Organ watykański uchodzi, w sferach rosyjskich zwłaszcza, za miarodajny, jeżeli więc ten przylepi nam miano „buntowników" i „spiskowców", to Rosja zapewne nieomieszka z tego skorzystać i przy lada sposobności zdanie włoskiego dziennika będzie nam stawiała przed oczy, szczególniej wtedy, gdy będzie chodziło o przyznanie nam czegoś, co nam się z prawa należy, a czego daćby nie chciała.

Powtarzamy, iż nie podajemy w wątpliwość uczciwej tendencji artykułu, ale też bynajmniej nie życzymy sobie, aby ta uczciwa tendencja stała się dla nas „niedźwiedzią przysługą." Przeciwko temu musimy stanowczo zaprotestować.

KORESPONDENCJE.

Kraków 21. września.

(Jubilensz prezydenta Zborowskiego. — Wprowadzenie nowej procedury. — Kwestja następstwa. — Sprawa wodociągowa. — Gimnazjum żeńskie).

(fs.) W dniu dzisiejszym świat sądowy i prawniczy tutejszy obchodził szczególny jubileusz: 50-letniej służby sądowej prezydenta apelacji krakowskiej p. Zborowskiego. Szczególnym nazywam jubileusz ten dlatego, bo nie wielu ludziom prawdziwej pracy, do jakich niezawodnie p. Zborowski należy, pozwolił Pan Bóg w takiej sile i czerstwości ciała, oraz władz umysłowych doczekać 71 roku życia, a z tych 50 poświęcić służbie sądowej. Mimo 71 roku życia, mającego swoje naturalne prawa, prezydent apelacji krakowskiej pracuje do dziś dnia niezmordowanie, a wielkie dzieło wprowadzenia w życie nowej procedury sądowej wyjdzie całe z jego ręki.

Służbę sądową, po ukończeniu uniwersytetu lwowskiego, zaczynał prezydent Zborowski przed laty 50 jako praktykant w oddziale sądowym magistratu lwowskiego, poczem w r. 1850 mianowany został auskultantem przy sądzie ziemskim w Stanisławowie. Ówczesny system rządowy nie dowierzał Polakom, utrudniał im służbę państwową, dlatego też młody prawnik przeniesiony został z Galicji na Węgry i tam pozostawał 7 lat. Przeniesiony napowrót do Galicji, pełnił przeważnie w Galicji wschodniej obowiązki sędziowskie, jako prezydent sądu w Złoczowie, a następnie jako radca sądu wyższego we Lwowie. Wybrany posłem do rady państwa, należał do bardzo użytecznych członków koła polskiego. Mandat złożył, mianowany w r. 1884 prezydentem sądu krajowego w Krakowie; w 1886 r. mianowany został prezydentem sądu wyższego w Krakowie.

Jako prezydent sądu wyższego umiał sprostać wielkiemu swojemu zadaniu i stojąc czujnie na straży wymiaru sprawiedliwości, zdołał zorganizować znakomicie pod względem doboru osób powierzone swej pieczy sądy. W tej mierze surowość jego miała stale wytknięte granice, może nie jedna jednostka na niej ucierpiała, ale zyskało społeczeństwo. Dążeniem p. prezydenta Zborowskiego było stworzyć znakomite, bezstronne, sprawiedliwe sądownictwo i temu celowi wielkiemu poświęcił wszystkie swoje siły. Nie lubił on do sądownictwa wprowadzać młodych prawników żydowskich i ztąd interesowani wielkie przeciw niemu podnosili skargi i próbowali go nieraz podkopać w Wiedniu, ale zamiar się nie powiódł, zasada prezydenta Zborowskiego pozostała niezwyciężoną.

Już przed rokiem prezydent Zborowski zamierzał przejść w stan spoczynku; wskutek interwencji z najwyższych kół pozostał przecież na stanowisku, ażeby wprowadzić nową procedurę cywilną. Zadanie to spełnionem będzie w zupełności już w najkrótszym czasie i wtedy to, niestety na miesiące ów termin liczyć można, prezydent Zborowski przejdzie w stan spoczynku. Dziś już więc kwestja godnego po nim następcy przejmować musi troską ludzi, patrzących w przyszłość i troskliwych o dalszy rozwój naszego sądownictwa, o utrzymanie go na tej wysokości, na jakiej obecnie stanęło, dzięki swojemu szefowi. Zdaje mi się, że wystarczające przytoczyłem motywa, aby powiedzieć, że po 50 latach pracy nietylko świat sądowy, ale całe społeczeństwo nasze, wszystkie jego koła, otaczają męża tej miary prawdziwą czcią i szacunkiem.

Jedna z najważniejszych spraw miejskich: sprawa wodociągowa, rozwija się coraz więcej pomyślnie, dzięki opiece prezydenta Friedleina i pracy dyrektora Jana Rottera. Rada miejska, jak wiadomo, uchwaliła już stanowczo zbudować wodociąg z Bielan; pojutrze zaś na porządku dziennym tajnego posiedzenia rady miejskiej stanie sprawa organizacji biura wodociągowego, zatwierdzenie umowy o wypracowanie projektu na urządzenie wodociągu i oddanie kierownictwa nad tegoż wykonaniem. Kierujące czynniki miejskie postanowiły powierzyć wypracowanie projektu na wodociąg i oddać kierownictwo budowy p. Romanowi Ingardenowi, Polakowi, starszemu inżynierowi rządowemu w ministerswie spraw wewnętrznych, który szereg lat służył w Krakowie przy tutejszem starostwie i położył wielkie zasługi około sprawy wodociągowej, zapoznawszy się z nią najdokładniej, tak dalece, że rada miejska na podstawie jego elaboratu odrzuciła projekt budowy wodociągu z Regulic, a przyjęła projekt budowy wodociągu z Bielan. Poczyniono też starania, ażeby p. Ingarden, jako urzędnik państwowy, uzyskał potrzebny urlop, a udzielenie urlopu przyrzekł poprzeć ks. namiestnik Sanguszko; w razie tego poparcia udzieli go niezawodnie hr. Kazimierz Badeni, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych. Z chwilą uchwalenia przez radę umowy z p. Ingardenem, rozpocznie się bezpośrednia praca około wykonania wodociągu i pójdzie niezawodnie raźnem tempem w interesie miasta i zdrowia publicznego.

Tutejsze gimnazjum żeńskie rozpoczęło z początkiem bieżącego roku szkolnego drugi rok swojego istnienia. Jeden przebyty rok pozwala na rozpatrzenie się w działalności szkoły, na ocenienie jej ducha i kierunków na przyszłość. Niedawno *Dziennik Polski* pomieścił szereg doskonałych artykułów o polach pracy kobiecej w obecnych stosunkach: jasno wynikało z niego, że pola te zacieśnione są ogromnie, że jeżeli kobieta nie wyjdzie za mąż nie z własnej winy, to poprostu skazaną jest na mękę głodową, w stosunku przynajmniej 80 do 100 poszukujących pracy. Wynika z tego, że otworzyć kobiecie pole pracy, dać jej wyższe wykształcenie, ażeby na chleb zarabiać mogła i pracą tą niosła pomoc mężowi, a wtedy może liczba małżeństw się zwiększy. Dziwne zaczyna występować zjawisko: w sferze robotniczej pracuje dzisiaj nietylko robotnik, ale nieraz jego żona i dzieci, aby zdobyć środki do życia; nieubłaganie w dalszem następstwie kobieta i w innych sferach nie może być dzisiaj dla męża kosztownym meblem, lalką do strojenia, maszynką do wydawania pieniędzy, ale do spółki małżeńskiej musi wnosić i pomoc dla męża pracą swoją, ażeby umożliwić wychowanie i wykształcenie dzieci, ażeby pokierować niem należycie. Dlatego otwierać należy możliwe dla nich pola pracy, umożliwiać im wyższe wykształcenie. Nie ulega wątpliwości, że szkoły żeńskie będą doznawać coraz większego rozszerzenia i powstaną średnie zakłady naukowe żeńskie, dla których potrzebne będą odpowie-

(35)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

II.

Zwyczajem dawnych lat, kiedy prześladowanie unitów miało charakter łagodniejszy, ks. Milczek pieczywo i jaja wielkanocne święcił przed kościołem, lub w przedsionku. Niby nie wiedział o niczem. Wiedział wszakże, a sumienie jego nie pozwalało mu odtrącać od siebie tych, którzy zbliżali się ku niemu. Ażeby całej uroczystości nadać charakter przypadkowy, polecił zarówno swoim ludziom, jak i przybyłym ze wsi okolicznych ustawiać się z pieczywem, przeznaczonem do święcenia, nie w kościele, lecz w przedsionku kościoła.

Po nabożeństwie ksiądz wychodził z kropidłem i święconą wodą i dokonywał aktu poświęcenia bez żadnej różnicy.

Szczurowski przekupiony, patrzył na wszystko przez palce. Od dwóch lat jednak coraz trudniej było go zjednać. A teraz wprost zapowiedział, aby tylko katoliccy parafjanie pieczywo, jaja i mięso do poświęcenia przynosili, a unici, ażeby nieśli swoje „paschy" do cerkwi. Ks. Milczek dowiedział się o tem i próbował użyć pośrednictwa Bajbuzy, wiedząc, że jest w doskonałych i zażyłych stosunkach ze Szczurowskim.

Bajbuza odmówił wprawdzie, ale odmowę swoją miał na sumieniu. Czuł, że stosunek jego z ks. Milczkiem zaostrzył się i ochłódł jeszcze bardziej skutkiem odmowy. Nauczyciel nie życzył sobie tego wcale. Obojętność i rozłam zwiększały się jednak codziennie i bez tego. Jeden drugiego miał za niepoprawnego marzyciela, szkodliwego dla sprawy narodowej. Żyli jednak i pracowali w jednej wsi, robili więc wysiłki, ażeby wzajemny stosunek ułagodzić o ile można.

Było to jednak rzeczą co dnia trudniejszą.

Nauczyciel, po ostatniej szorstkiej rozmowie z ks. Milczkiem, szukał sposobu wyjścia i polował na Szczurowskiego. A znał go jak łysego konia i w każdej chwili wiedział jak do niego trafić.

W wielki piątek stał właśnie przed oknem w zasępionem i zamyślonem usposobieniu, gdy spostrzegł tuż prawie pod wrotami swego mieszkania przejeżdżającego taradajką Szczurowskiego.

Otworzył prędko okno i krzyknął do niego:

— Panie naczelniku! Panie naczelniku!

Wózek Szczurowskiego zatrzymał się.

— Proszę do mnie na chwilę!

Strażnik nawrócił konia. Przywiązał lejce do płotu i do izby poszedł. Przywitali się.

— Cóż tam w Stokrotkach słychać?

— Wedle czego?

— Z zarazą racic.

— A cóż? Źle. Nie pozwoliłem bez biletu bydła ze wsi wyprowadzać.

— To dobrze... bo-by się może jeszcze do nas dostać mogła.

Rzucił okiem na strażnika. Nos miał fioletowy, policzki czerwone od chłodnego wiosennego wichru. Zatarł ręce.

— Ale to zimno... strach! Obyśmy na Wielkanoc śniegu nie mieli.

— Może być!

— Może wódeczki kieliszek, bo do domu jeszcze daleko.

Twarz strażnika złożyła się do uśmiechu; oczki mu się przymrużyły radośnie na wspomnienie gorzałki.

— I owszem... atczewoż... eto sławnoje diело... można riumoczku...

Bajbuza zawołał na żonę.

— Kachna! Przynieś nam żubrówki i ogóreczka...

Z przyległej izby nikt nie odzywał się.

— Kachna! Kachna!

— A czego tam chcesz?

— Przynieś nam żubróweczki — rzekł łagodniej.

— Nie mam czasu... Obiad zaraz będzie... Raz żubroweczka, drugi — anyżówka, trzeci — kminkówka, — zawsze z tem wódczyskiem poracie się.

Gderliwy ton żony uraził trochę Bajbuzę. Pohamował się jednak.

— No, to daj mi kluczyki... sam pójdę.

Słowa te rozbroiły żonę. Wyszła z izby, a za chwilę kucharka przyniosła w jednem ręku butelkę z wódką, a w drugiem garnuszek z masłem, a do piersi miała przytulony duży bochen chleba.

Kachna nie pokazała się.

Strażnik odezwał się:

— Wasza żonka strasznie honorna... u was żony zanadto miodem smarują, a u nas kak tolko muchi w nos — dawaj wygarniać!

Powiedziawszy to, śmiać się począł głupim, przymusowym śmiechem.

Bajbuza nie zachęcał go do dalszych wynurzeń. Wziął ze stołu kieliszek, nalał i przepił do strażnika.

— W ręce wasze!

— Daj Boże zdrowie!

Szczurowski oblizał się. Miał zwyczaj oblizywania się po każdym wypitym kieliszku.

— Tak jakoś na duszy lżej zrobiło się — rzekł z zadowoleniem.

Zapalili fajki, potem znowu żubrówka — i tak na przemiany szła żubrówka i gawęda.

Bajbuza ani chwili nie spuszczał z uwagi swego interesu; wyczekiwał tylko sposobnej pory. Gdy widział, że kieliszki dobrze usposobiły strażnika, zapytał:

— Ciekawy jestem, jak w tym roku będzie ze święceniem „paschy?"

— Albo co?

— Kręcą się tu ludzie koło księdza wikarego, ale nie chce.

— Dobrze robi.

— Dlaczego?

— Mógłby sobie biedy napytać tanim kosztem.

Bajbuza milczał. Strażnik ciągnął dalej:

— Teraz z tymi unitami strogost'— strach! Wot niedawno otrzymał „predpisanije"...

Sięgnął do bocznej kieszeni, wyjął jakiś papier, rozłożył i dał do czytania Bajbuzie.

— Wam po drużbie można pokazać...

Bajbuza przeczytał spokojnie. Nic tam nie było nowego — stare dzieje: zwrócić pilniejszą uwagę na „russkich", nazywających siebie uporczywie unitami... Owo zwrócenie uwagi „dotyczyło pilnowania, ażeby unici nie uczęszczali do kościołów katolickich, nie spełniali żadnych obrzędów łacińskich, chrzcili dzieci i chowali umarłych u popów i na cmentarzach prawosławnych."

Przeczytawszy — oddał strażnikowi.

— Jak tu „popustki" robić? — odezwał się strażnik niby sam do siebie. — Nie można! Jej Bohu, nie można! „Miejsce" stracę! Jej Bogu!

Wobec tego wszystkiego Bajbuza nie nalegał.

Strażnik udobruchany gorzałką odjechał.

Kachna zasiadła do obiadu nadąsana. Bajbuza także był nie w humorze. Zgryźliwe odezwanie się żony wobec strażnika ubodło go bardzo; głupie Moskalisko będzie teraz rozgadywało w całej okolicy, że mu żona kawałka chleba dać nie chce, gdy gość w domu się trafi. Połykał powoli barszcz i milczał. Kachna nie tknęła łyżki.

— Czemu nie jesz? — zapytał.

— Nie chcę — odpowiedziała opryskliwie.

Bajbuza zmilczał, ale po głowie snuły mu się złe myśli.

— Pewnie — rzekł po chwili złośliwie — w domu jadałaś rosół z kury, jakże ci mężowski barszcz będzie smakował.

Kachna podniosła na niego duże swoje błękitne oczy, w których gniew się palił.

— Zamknąłbyś gębę, to by ci się głupstwa przez nią nie wysypywały. Nie karmiono mnie w domu ojcowskim marcypanami, dyć wiesz o tem dobrze! ani mi się marcypanów zachciewa, ale ty mnie karmisz smutkami.

Bajbuza chciał wszystko w żart obrócić.

— O... wcale poetyczne wysłowienie się...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnio kwalifikowane nauczycielki, należy je więc zawczasu wykształcić i przygotować.

Tutejsze gimnazjum żeńskie pod znakomitem i doświadczonem kierownictwem radcy Trzaskowskiego wykazało już w pierwszym roku, że jest doskonałą szkołą średnią, a zadaniem jej nie przeładowanie uczenic i nie przewrócenie im w głowach, lecz podanie im gruntownej nauki, wskazanej planem szkolnym. Nauk udzielają najlepsi nauczyciele tutejszych szkół średnich, n. p. greki prof. Winkowski, łaciny prof. Gąsiorowski, niemieckiego prof. Stylo, matematyki prof. Biliński, polskiego prof. Mazanowski, rysunków prof. Piccard itd.

Zarząd szkoły nie zapomina o moralnej i duchowej stronie uczenic: religja, ćwiczenia religijne są tu bardzo gorliwie uprawiane, a przystępowanie do św. komunji jest stosunkowo częstem. Słowem radca Trzaskowski na każdym kroku pamięta o tem, że szkoła kształci polskie dziewczęta, z których każda może mieć wyższe wykształcenie, ale z których każda zarazem mogłaby być najlepszą matką i żoną, a nie feministką. Rada szkolna krajowa gorliwie czuwa nad zakładem i z jej zamiłowania odbywają się częste wizytacje, a następstwem ich jest pewna dla zakładu życzliwość.

Do drugiej klasy zapisało się obecnie 26 uczenic, do pierwszej klasy 28 uczenic. Jest w tem pewien procent dziewcząt żydowskich; ale tylko dlatego, że w naszem społeczeństwie wiele osób nie widzi praktycznych korzyści dla dziewcząt ze szkoły średniej. Gdy te korzyści się otworzą, sięgnie po nie ten procent dziewcząt, mający odpowiednie kwalifikacje. W każdym razie nowe to ognisko oświaty zasługuje na uznanie i poparcie.

Z prowincji.

Brzeżany 21. września. *(Odznaczenie lekarza).* Na tle ogólnej prawie apatji i sobkostwa, a z drugiej strony szerzenia jadu i nienawiści narodowościowej i społecznej przez niepowołanych polityków, nie mających zwykle nic innego na celu swej destruktywnej roboty, jak tylko to, aby wśród ogólnego zamętu wyłowić dla siebie jak największe korzyści, jakżeż miło odbija jednostka, która stojąc z dala od walk politycznych poświęca się cała dodatniej pracy dla społeczeństwa, składając wszystkie swoje siły, zdolności i energję na ołtarzu ogólnego dobra.

Byliśmy tutaj niedawno świadkami niezwykłej uroczystości uczczenia zasług położonych przez takiego cichego pracownika w osobie dra Alberta Zauderera. Przebywając tutaj z nami od ćwierć wieku, oddał on całego siebie na usługi społeczeństwa, spiesząc chętnie z radą i pomocą tam, gdzie tego zaszła potrzeba i jednając sobie uprzejmością i bezinteresownością serca wszystkich tych, którzy się z nim stykali.

Szczególniejszą opieką i staraniem otoczył on biedny i cierpiący lud, a chcąc mu przyjść z realną pomocą wśród jego opłakanych stosunków sanitarnych, powziął zamiar wybudowania w Brzeżanach wielkiego szpitala. W urzeczywistnieniu tego planu przyszła mu z pomocą hr. Marja Potocka, która stosując się do życzenia swej córki, hr. Izabeli Potockiej, wzniosła gmach szpitalny kosztem około 80.000 złr. Budynek ten jednopiętrowy, położony nad rzeką w nader uroczej części miasta, zasłonięty górą od wichrów północnych, urządził wewnątrz dr. Zauderer częścią z własnych funduszów, częścią ze składek zebranych pierwotnie na budowę gmachu i zaopatrzył go we wszystkie wymogi najnowszych zasad hygjeny w ten sposób, że pod względem urządzenia, wentylacji i czystości, zastosowania najnowszych wynalazków w dziedzinie medycyny, należy on do pierwszych tego rodzaju zakładów w kraju i stanowi chlubę miasta Brzeżan. Obecnie znajduje się w szpitalu około 80 chorych z gmin okolicznych i dalszych stron. Opieką chorych zajmują się SS. Miłosierdzia pod kierunkiem dra Zauderera i przy pomocy jeszcze jednego lekarza.

Nic dziwnego, że wobec tylu zasług z niekłamanem uczuciem szczerej radości przyjęli wszyscy wiadomość o odznaczeniu dra Zauderera przez cesarza złotym krzyżem zasługi z koroną.

Uroczystość wręczenia dekoracji odbyła się dnia 19. sierpnia o godz. 11. przed południem w przystrojonej sali posiedzeń rady miejskiej w obecności radnych, obywatelstwa miejscowego i z okolicy, reprezentantów wojskowości, wszystkich władz rządowych i autonomicznych, oraz licznego grona pań, które zajęły galerję. Aktu wręczenia dekoracji dokonał kierownik starostwa, starszy komisarz Kubelka, w asystencji komisarza Swobody, podnosząc przytem w pięknem przemówieniu zasługi dra Zauderera jako lekarza i obywatela.

Bezpośrednio potem odbyło się przyjęcie w gościnnym domu ciotki dra Zauderera pani Dobrzańskiej. Przy suto zastawionych stołach zasiadło około sto osób, między którymi znajdował się również brat dra Zauderera, kanonik z Łańcuta i wielu przyjaciół przybyłych z dalekich stron na tę uroczystość.

Pierwszy toast na cześć cesarza wniósł solenizant, poczem dalszy szereg toastów rozpoczął wicemarszałek i dziekan ks. Korduba. Imieniem sądownictwa przemówił prezydent sądu i radca dworu Kamski, imieniem mieszczaństwa dyrektor Mayerburg, wojskowości pułkownik Steinbach, poczem przemawiali jeszcze dyrektor gimnazjalny dr. Gregorczyk, ks. szambelan Soniewicki, ks. kan. Solecki i wielu innych. Podczas uczty przygrywała kapela miejscowej „Harmonji". Po skończeniu obiadu bawiono się jeszcze długo ochoczo, poczem uczestnicy rozeszli się, unosząc ze sobą wspomnienie mile spędzonych chwil w domu gościnnych gospodarzy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 24. września.

O godz. 9. rano w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kornela Ujejskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Baby", komedja Zygm. Przybylskiego i Klem. Junoszy. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (24.): Gerarda b. Wschód słońca o godzinie 5. minut 56, zachód o godzinie 5. minut 47.

† **Jenerał Bourbaki** umarł w Bayonnie. Był to jeden z ostatnich żyjących jeszcze wodzów francuskich w wojnie 1871 r. Karol Bourbaki urodził się w r. 1816 w Pau. Ojciec jego był Grekiem i zginął w greckiej wojnie o niepodległość w r. 1827. Młody Bourbaki ukończywszy szkołę wojskową w St. Cyr wstąpił do żuawów. Podczas wojny krymskiej, dowodząc brygadą żuawów, odznaczył się w bitwach pod Almą, Inkermanem i w szturmie na kurhan Małachow. W wojnie z Austrją w r. 1859 dowodził dywizją, odznaczył się pod Solferino, po wojnie został przybocznym adjutantem Napoleona III., a następnie dowódcą gwardji cesarskiej. Wraz z całą armją Bazaine'a zamknięty został w Metzu, udało mu się w przebraniu uciec i przez Luksemburg i Anglję powrócić do Francji, gdzie zastał już republikę, a Gambettę ministrem wojny. Po rozgromie armji loarskiej zorganizował Bourbaki armję wschodnią i przez kilka tygodni walczył z armjami jenerałów Werdera i Manteuffla, kilka razy nawet przerwał komunikację Niemców pod Paryżem z ich wojskami nad Renem. Ostatecznie otoczony ze wszystkich stron widział bezowocność swych usiłować i popełnił zamach samobójczy, armja zaś jego pod wodzą Clinchanta przeszła granicę szwajcarską. Wyzdrowiawszy wstąpił Bourbaki na nowo do czynnej służby i pozostał w niej do r. 1881, od tego zaś czasu żył w Bayonnie w zupełnem odosobnieniu od świata.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kornela Ujejskiego, urządzone staraniem wydziału krajowego, odbędzie się dziś o godz. 9. rano w archikatedrze lwowskiej.

O stanie zdrowia ks. kardynała Sembratowicza dowiadujemy się, że wczoraj w południe odbyło się konsyljum lekarskie, w którem wzięli udział prof. dr. Gluziński i prof. dr. Rydygier obok czuwających bezprzestannie u łoża lekarzy dr. Gładyszowskiego i dr. Hermana. Stan zdrowia ks. Kardynała wykazuje stałe polepszenie.

Pośpiech na urzędzie telegraficznym. Pan Chomicki, urzędnik administracji *Gazety Lwowskiej* donosi nam, że depeszę nadaną w Krakowie o godzinie szóstej wieczorem, odebrał we Lwowie dopiero o godzinie 11, a więc w pięć godzin po nadaniu. Są to nieprawidłowości, na które dyrekcja poczt i telegrafów baczną powinna zwrócić uwagę i winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Jako przysięgli na V kadencję we Lwowie wylosowani zostali: Makarewicz Romuald, Abgarowicz Józef, Radomski Gracjan, Okornicki Tadeusz, Krogulski Seweryn, Wiszniewski Karol, Matkowski Stanisław, Kucharski Karol, Terenkoczy Władysław, br. Horoch Adam, Lerski Jan, Kieszkowski Zygmunt, Wawnikiewicz Roman, Stasiniewicz Zygmunt, Menczyński Meliton, Schellenberg Artur, Chrząstowski Piotr, Styka Jan, dr. Gryziecki Szczęsny, Zboril Ignacy, Niezabitowski Stanisław, hr. Wiśniewski Stanisław, dr. Maciulski Włodzimierz, Skibiński Karol, Birkenmajer Juljusz, Żurawski Wiktor, Bielański Bolesław, Feliński Feliks, Markel Rachmiel, Gubrynowicz Wład., Bielski Marjan, Lang Bron., Pawlewski Bron., Makan Jan, Schulz Karol Jakób, dr. Grott Antoni.

Jako zastępcy: Dr. Głuchowski Mieczysław Franciszek, dr. Landau Frydryk Sal., dr. Sołowij Tad., Mrazek Br. Łukasz, Pietsch Ferd., Ziper Haber Abraham, Bauer Bron, Hilki Antoni, Weber Władysław.

Tramwajem elektrycznym od początku jego istnienia we Lwowie kieruje p. Aleksander Kern, Niemiec z urodzenia, wychowania i przekonań, a obok tego dzielny inżynier i wyborny organizator. Kierownictwo tramwajem lwowskim zatrzymał p. Kern i nadal, gdy cały zakład przeszedł na własność miejską. Obecnie p. Kern wniósł do magistratu lwowskiego podanie z prośbą o uwolnienie go od obowiązków, a prośbę tę motywował tem, że uważa za rzecz kurtoazji zrzec się posady w mieście, w którem cała administracja jest polską, a on tylko jeden wciąż musi się niemczyzną posługiwać, bo się z języka polskiego nie może nauczyć. Magistrat postanowił nie przyjąć prośby p. Kerna, bo miasto straciłoby w nim doskonałego urzędnika.

Otwarcie ruchu na nowej linji Chodorów-Podwysokie odbędzie się dnia 1. listopada.

W Stanisławowie odbyło się onegdaj poświęcenie nowego gmachu tamtejszej rady powiatowej. Na uroczystość tę przybył marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, nadto stawiło się liczne grono obywateli okolicznych z prezesem na czele, włościanie z posłem włościańskim Winniczukiem, reprezentanci władz rządowych, wojskowych i autonomicznych i licznie zebrana publiczność. Ceremonji poświęcenia nowego gmachu dokonał gr. kat. mitrat ks. Faciewicz, a do zebranych przemówił administrator tutejszej rz. kat. parafji ks. Piaskiewicz. Po poświęceniu odbyło się w sali „Sokola" przyjęcie. Pierwszy toast wzniósł na cześć marszałka krajowego p. Brykczyński. Następnie zabrał głos hr. Badeni i wychylił kielich na pomyślność rady powiatowej, poseł Winniczuk toastował na cześć marszałka kraju i powiatu.

Po śniadaniu udzielał hrabia Badeni posłuchań w radzie powiatowej, poczem wyjechał do Pacykowa w odwiedziny do p. Brykczyńskiego.

Miasto na przyjęcie marszałka hrab. Badeniego przybrało się w świąteczne szaty, z niektórych gmachów i domów powiewały flagi o barwach narodowych.

Nafta wytrysła zupełnie niespodziewanie w Humniskach koło Brzozowa. Źródło zdaje się być bardzo obfitem, gdyż dziennie daje po 70 beczek przeszło. Spekulanci żydowscy już rzucili się między włościan i starają się zakupić lub wydzierżawić sąsiadujące ze źródłem grunta chłopskie.

Jubileusz zakonny. Trzydziestoletni jubileusz życia zakonnego obchodził w dniu 3. bm. o. Rudolf Churain superjor rezydencji OO. Jezuitów w Stanisławowie, w kółku swych braci zakonnych i najbliższych przyjaciół.

Precz z „N. fr. Presse"! P. Antoni Tumidajski, właściciel handlu śniadankowego w Stanisławowie i p. Facek, restaurator w „Grand hotelu" w Rzeszowie wyrzucili ze swych lokalów *N. fr. Presse.* Portjerzy kolejowi w Tarnopolu zaprzestali również prenumerować tę żydowską ladacznicę. Brawo!

Wiec włościański odbędzie się dnia 29. bm. w Tarnopolu. Zwołują go ruscy chłopi radykali.

W Drohobyczu odbył się d. 19. bm. festyn urządzony staraniem tamtejszego „Sokoła." Po festynie odbył się w sali „Sokoła" wieczorek z tańcami.

Pożary. W Jaksmanicach pod Przemyślem wybuchł d. 20. bm. pożar i zniszczył 3 zagrody włościańskie z nagromadzonymi w nich zbiorami.

W gminie Szare, w pow. żywieckim, zgorzało 7 zagród włościańskich wraz z zapasami. Szkoda znaczna.

W Protesach, w powiecie żydaczowskim, pożar zniszczył 8 zagród włościańskich; szkoda obliczona na 6000 zł., w części tylko ubezpieczona.

Straszny wypadek zdarzył się w Łowczowie, w tarnowskim. Chora na umyśle Teresa Jaśkiewiczowa udusiła przed kilku dniami trzyletnią córeczkę. Śledztwo w toku.

W procesie 30 robotników, którzy podczas Zielonych Świątek dopuścili się w Schodnicy zaburzeń (przeciwko żydom), rozpoczęła się d. 22. bm. rozprawa w Samborze. Z wyjątkiem jednej kobiety, wszyscy od czerwca są uwięzieni, prawie sami Mazurzy.

Z Karwiny donoszą nam: Górnicy od hr. Larischa, wysłali 19. bm. petycję do właściciela kopalń, w której żądają natychmiastowego usunięcia inżyniera Czecha za nieludzkie obchodzenie się z robotnikami. Petycję tą podpisało kilkuset górników. Jeden ustęp z rzeczonej petycji brzmi dosłownie: „My chemy nareszcie zaznaczyć, że tak częstoby do strejków i innych nieprzyjemności nie przychodziło, gdyby hr. Larisch przyjmował naszych polskich ludzi na przełożonych. My mamy przy kopalniach po największej części Czechów, a Czesi są nam robotnikom zwykle nieprzychylni, tembardziej, jeżeli my na uciechę panów czeskich inżynierów, nie chcemy przekręcać naszego języka macierzystego na czeskie kopyto."

Kamasze to nie obuwie — landwera to nie wojsko pomyślał sobie Piotr G., rekrut obrony krajowej i wystosował do komisji asenterunkowej następującą suplikę:

„Prośba do c. k. komisji. Uprasza Piotr G. rodem z Tarnowa, rekrut przy 16 regimencie landwer, ażeby Prześwietna c. k. komisja raczyła uwzględnić, ażeby Piotr G. został przeniesiony do 57 pułku piechoty w Tarnowie. Piotr G. uprasza Prześwietną c. k. komisję, życzę sobie, by przy 57 pułku piechoty mógł służyć Najjaśniejszemu Panu wiernie, a jeżeli c. k. komisja nie raczy, to ja nie chce służyć przy tym wojsku, więc sobie nawet gotów i życie odebrać! Z uszanowaniem *Piotr G.*"

Obrona krajowa chyba nie będzie wielce ucieszoną tem uznaniem.

Przy zaprzysiężeniu nowych nauczycieli ludowych w Wiedniu burmistrz m. Wiednia dr. Lueger wypowiedział mowę, wskazując jako na zadanie szkoły wyrobienie miłości do religji, Austrji, dynastji i niemieckiej mowy. Nauczyciele nie powinni liczyć na podwyższenie płac, skrócenie lat służby i pomnożenie feryj, ani agitować za tem, bo rzemieślnicy przecież nie mają zadnych feryj.

Morderstwo. W Warszawie żydzi podczas bójki zamordowali niejakiego Albina Skorskiego, a drugiego chrześcjanina Wacława Grodzickiego tak pokłóli nożami, iż życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Przeprowadzone natychmiast śledztwo wykryło, iż mordercy działali z pobudek osobistej zemsty. Trzej z morderców znajduje się już w rękach sprawiedliwości, mianowicie Dawid Lichtenstein, Tobjasz Chaskelberg i Szoel Żytnicki.

Ostatni król. Z Petersburga piszą dnia 19. września. Wczoraj (sobota) przed nieszporami proboszcz kościoła św. Katarzyny, ostatecznie już odnowionego, dopełnił aktu poświęcenia domu bożego, w obecności mnóstwa pobożnych. Przy tej sposobności dano nową płytę na grobowcu króla Stanisława Augusta.

Zastąpiła ona dawną, całkiem wytartą już tablicę i odtwarza napis według aktów kościoła:

STANISLAUS AUGUSTUS,
Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae.
Insigne dammentur utriusque fortunae
prosperam sapienter diversam foriter tulit.
Obiit Petropoli Kal. Febr. MDCCXCVIII.
Natus Annos LXVI.
Paulus I. Autocrator
et Imperator totius Russiae
Amico et hospiti
Posuit.

Głaz z napisem powyższym szczelnie zamyka podziemie; nie jest też ono dla nikogo dostępne.

Faktem tylko jest, że w podziemiach kościoła św. Katarzyny spoczywają zwłoki Stanisława Augusta, tudzież szczątki Stanisława Leszczyńskiego. Skąd właściwie znalazła się nad Newą trumna „króla-filozofa", pochowanego przecież w Nancy?...

Dzieje tych przenosin są istotnie ciekawe. Według „tradycji" tutejszej zwłoki Leszczyńskiego zabrał w roku 1814 przechodzący przez Nancy z legjonem polskim jenerał Sokolnicki, który tę pamiątkę historyczną złożył w darze warszawskiemu towarzystwu przyjaciół nauk. Jest to, jak twierdzi szanowny proboszcz tutejszy, ksiądz Kluczewski, „blaszana skrzyneczka w formie trumienki, mieszcząca kosteczkę i kartkę z napisem „*l'ossement du Roi Leszczyński*". Napis niedokładny, w języku francuskim bowiem wyraz *ossements* używa się tylko w liczbie mnogiej. Czyżby w ten sposób wypełniający kartę chciał zaznaczyć wyraźnie obecność w skrzynce tylko jednej „kosteczki?" Zawartość skrzynki nie była sprawdzana tutaj, niewiadomo także, czy w Nancy pozostała sama trumna, a jenerał Sokolnicki zabrał tylko ową „skrzyneczkę blaszaną?"

Gdy wszystkie zbiory towarzystwa przyjaciół nauk przewieziono do Petersburga, „skrzyneczka" wraz z całością zbiorów (przedewszystkiem księgozbiorów) znalazła się w gmachu tutejszej bibljoteki publicznej, skąd około roku 1857 z rozporządzenia rządu historyczną skrzynkę włożono do grobu Stanisława Augusta.

Lokajstwo i idjotyzm. W *Wieku* czytamy: „No! wojna z Mickiewiczem zaczyna na serjo trącić operetką. Przed kilku tygodniami zrobiono go „poetą zdrady", a teraz zrobiono go... żydem. Ciesz się izraelu, bo oto przybywa ci perła przecudna do korony i żaden antisemita nie powie już, że żydzi nie mają genjuszów.

Zasługa tego wynalazku należy się panu prof. Wierzbowskiemu. W pogoni za kluczem zagadki, której imię „44", raczył ten służka carski ogłosić *urbi et orbi*, że matka Adama Mickiewicza, z domu Barbara Majewska, była wychrzczoną żydówką i do tego w „improwizacji" odnosi się tajemnicze słowo: „z matki obcej". Dowodu na twierdzenie swoje nie dostarczył nam prof. literatury, bo obok ekszydowskiej rodziny Majewskich istnieje bardzo stara rodzina polska tego samego nazwiska herbu „Starykoń", a tytuł „Mostowniczanka", znajdujący się w aktach kościelnych przy nazwisku matki poety, przemawia raczej za prawdopodobieństwem staroszlacheckiego jej pochodzenia, niż pokrewieństwa z Frankistami. Logika p. Wierzbowskiego jednak, stawiająca sobie z góry dyletanckim sposobem hypotezy literackie, nagina do nich gwałtem genealogję. Dowiódłszy na mocy dwóch czwórek, znajdujących się między innemi cyframi numerów porządkowych w dyplomach poety (445 i 4244), że „44" to Adam Mickiewicz — a radzimy p. profesorowi postarać się jak najrychlej o patent na ten dowód genjalny — stara się pan Wierzbowski skonstruować jaką taką podporę dla swej niezwykłej eksegezy liczbowej. A gdy logiką prawidłową celu tego osiągnąć nie można, więc stawia się bez ceremonji domyślniki genealogiczne, za którymi nic nie przemawia, — prócz brzmienia nazwiska, a to chyba nieco za mało, jeżeli hypoteza literacka rości sobie pretensje do powagi. Gdzie pan Wierzbowski uczył się metody badań historyczno literackich, — tego powiedzieć nie umiem, ale ta metoda, którą się posługuje w najświeższej elukubracji swojej, nie wytrzymuje najłagodniejszej krytyki.

A teraz konsekwencje.

Oto p. „Niekto", korespondent warszawski gazety *Now. Wremia*, podchwytuje w lot anegdotkę o żydowstwie Mickiewicza i dalejże szukać filosemickich tendencyj w utworach jego. Znalazł Jankiela — no! i któż teraz przeczyć się odważy, że Majewska była żydówką?! Zdaniem p. Niekto żydzi warszawscy dawno już byli panami tajemnicy, którą teraz pan Wierzbowski na jaw wydobywa i tem się tłómaczy, że oni to najgoręcej popierali sprawę pomnika poety i największe sumy nań ofiarowali. I więcej jeszcze. Oto p. „Niekto" informuje czytelników swoich, że filosemityzm Mickiewicza jest przyczyną jakoby dziwnej obojętności naszych pism antisemickich wobec jubileuszu poety. Walkę „Roli" z panem Godebskim i forytującym go rzekomo panem Natansonem przedstawia fantazja pana „Niekto" jako walkę antisemitów z filosemityzmem Mickiewicza i jego matką żydówką.

Czyż to nie operetka?"

Dla informacji naszych czytelników dodajemy, iż pan profesor Wierzbowski jest tym, który zgodził się wykładać literaturę polską na uniwersytecie warszawskim w duchu rosyjskim, naturalnie po rosyjsku.

Próbki szowinizmu niemieckiego. Jakiś Niemiec z Poznańskiego ubolewa w *Deutsche Ztg.* nad tem, że wojsko zachowuje się tak obojętnie wobec wszystkich dążności germanizacyjnych. Te myśli nasunęły owemu germanizatorowi ostatnie manewry wojskowe, w czasie których, o zgrozo! p r u s c y o f i c e r o w i e mieszkali w p o l s k i m h o t e l u. Ale nietylko w Poznaniu, lecz i na prowincji są pruscy oficerowie najlepszymi odbiorcami polskich hotelarzy. Dalej denuncjuje szlachetny ten pan pruskich wyższych urzędników i ich żony za to, iż kupują towary u polskich kupców i robią zamówienia u polskich rzemieślników, ale co już najwięcej oburza jego serce hakatystowskie, to fakt, że w oficerskiem kasynie jednego z pułków g o t u j e k u c h a r z P o l a k, który artykuły spożywcze zakupuje u Polaków, wskutek czego jakiś kupiec Niemiec oblicza dla siebie 1.000 marek straty rocznej. Korespondent w swem zacietrzewieniu musiał snać popisać takie rzeczy, że wydały się już nawet *Deutsche Ztg.* zbyt silne, gdyż streszcza ona już tylko w kilku słowach dalsze jego wywody, zaznaczając, że zapewne zbyt się ponuro zapatruje na rzeczy, lecz swoją drogą sama zachęca do walki z polonizmem oficerów i urzędników, tych „urodzonych szermierzy niemieckiej narodowości na ziemi tradycji i pretensji Jagiellonów".

Konkurs Mickiewiczowski. Przed kilku dniami upłynął ostateczny termin ogłoszonego przez redakcję *Kurjera Warsz.* konkursu na życiorys popularny Mickiewicza z nagrodą 400 rs. Ogółem nadesłano 31 utworów.

Aresztowanie. Według *Deutsckes Volksblatt* aresztowano we Wiedniu w tych dniach Samuela Goldsteina, 24-letniego młodzieńca, rodem z Rzeszowa, pod zarzutem fałszywej gry w karty. Pomieniony Samuelek mimo swego młodocianego wieku ma dość burzliwą przeszłość po za sobą, bo nawet już w Niemczech odsiedział dłuższą karę aresztu i został stamtąd wydalony. Głównem zatrudnieniem jego było wyłudzanie wsparć na podstawie żebraczych listów pod fałszywemi nazwiskami i gra w karty.

W Londynie organizuje się nowe towarzystwo pod nazwą „Federacja Polaków i Litwinów w związku bratnim." Przy odbytych w niedzielę d. 5. bm. wyborach weszli w skład zarządu: jako prezes M. Wereszczyński, zastępca M. Łukowski, sekretarz W. Kolano, zastępca E. Jankowski, skarbnik F. Smoliński, zastępca W. Kilian. Młodemu towarzystwu o bardzo poważnym programie i szlachetnym celu życzymy szczerze powodzenia już ze względu na to, że mimo wielkiej liczby w Anglji stale zamieszkałych Polaków, brak tam odpowiedniego towarzystwa — zaś istniejące dotychczas, miały mniej więcej li tylko cechę zwyczajnych klubów angielskich.

Pp. radni nie bardzo bywają punktualnymi. Wczoraj sprosił pan prezydent komisję mięszaną dla sprawy obesłania wystawy jubileuszowej we Wiedniu. Urzędnicy magistratu stawili się punktualnie o godzinie 6., jak brzmiało zaproszenie — natomiast z dziesięciu zaproszonych radnych jawili się jedynie pp. W i e w i ó r s k i, T h u l i e i R e w a k o w i c z. A sprawa spieszna i ważna. Zebrani czekali całą godzinę, poczem pan prezydent odroczył posiedzenie. Wartoby pp. radnym przypomnieć wilkirz o „niedbałe rayce". Kto się stara o mandat, powinien wypełniać swe obowiązki, a i na urzędników obar-

---

(9)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Niech i tak będzie, ale mimo to błagam cię, ciociu, abyś poszukała innego srodka zemsty. To niesprawiedliwie, aby córka ponosiła winę za ojca, aby ją tak strasznie karano. To dziecko, wtedy zaledwie na świat przyszłe, nie posiada żadnej winy, nic nie jest winnem tej wiecznie krwawiącej się rany, którą nam zadał jego ojciec. Ukarzmy winowajcę, to sprawiedliwość,—ale to, czego żądasz odemnie, jest hańbą, jest zbrodnią!

— A ty, Piotrze, czy nie byłes także nic niewinien w tem ukrytem współzawodnictwie Iwana z Michałem? Czy Michał miał litość nad tobą? Czyż wahał się chociaż przez chwilę zrocić z ciebie syna zdrajcy stanu, buntownika, czyż nie jesteś na wieki synem katorżnika? Czyż nie nosisz nazwiska, okrytego hańbą? Powtarzam ci, jego miłość dla Nadji, troska o jej przyszłość, oto jedyne uczucia, które żyją w sercu Michała Worowicza. Powtarzam ci także, że przeciwko względom, jakimi się cieszy w otoczeniu cara, nic podjąć nie można. Zanim postanowiłam podjąć walkę przy twej pomocy — znam przecież naturalną szczerość, dumę, niezawisłość twego charakteru, — próbowałam wszystkiego, rozważałam wszystko, badałam wszystko. Nie mamy wyboru.

A więc... tak albo nie? Chcesz Michałowi Worowiczowi zadać ten sam cios śmiertelny, jaki on zadał twemu ojcu i nam? Jeżeli tak — to jedź, jeżeli nie — to nie mówmy o tem więcej. Zostań w Paryżu, wejdź w świat, chodź na bale, do teatrów, wszędzie tam, gdzie się bawią, gdzie się śmieją, gdzie święcą dni uroczyste. Ponieważ to jest zwyczajem, zalecaj się do kobiet zamężnych, zabieraj żony mężom, matki dzieciom — wszystko to nie jest hańbą, nie jest zbrodnią. Ja jednakowoż będę dzieło moje prowadziła dalej; Bogu dzięki i ja posiadam znaczny majątek. Pieniędzmi wiele zrobić można, kupuje się za nie dumę, sumienia, często nawet honor. Wkrótce znajdę szlachcica z dumnem nazwiskiem, zrujnowanego, ale przystojnego, młodego, gracza, który nie pragnie niczego więcej, jak zamieszkiwać w pałacu nad *Canale Grande*, prowadzić życie wesołe, rzucać dokoła siebie złotem, być kochanym przez piękną dziewczynę — a pewnego pięknego poranku odkupię od niego jego kochankę za pół miljona i zwrócę ją jej ojcu!

— No, to wendetta, wobec której nóż korsykański jest zabawką — pomyślał w duchu Mikołaj. — Tak, istnieniu tajemniczego prawa atawizmu przeczyć nie można, i jeżeli moja szlachetna pani nie igra nożem, jak jej korsykańscy przodkowie, to nie dzieje się to dlatego, że postęp cywilizacji gasi nasze instynkty, nasze żądze zemsty, lecz tylko dlatego, że je wydelikaca lub wygładza. Ja jednak wolę nóż korsykański, od tej wendetty *fin de siècle*; był on uczciwszy i dzielniejszy.

Podczas gdy w ciszy i w półzmroku ciemną materją wybitej sali słowa Ksenji Mikołajównej brzmiały jak podmuch wichru, duszą Piotra de Chypre de Montaigout owładało co raz większe oburzenie.

Wiedział, że piętnaście lat żałoby, samotności, łez przedrażniły nerwy i umysł starej panny. Uważał ją za zdolną do użycia sztyletu, w celu zadowolenia swej zemsty, gdy odkryje winowajcę, ale jakimże sposobem mogła ta czysta, szlachetna kobieta, która stała tak wysoko nad ludzkiemi namiętnościami, powziąć ten haniebny plan?

Przez chwilę panowało przygniatające milczenie. Hrabina, ciągle jeszcze dumnie wyprostowana, z głową odrzuconą w tył, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, ruchem pełnym wyniosłej dumy i niewzruszonej energji, patrzyła na swego siostrzeńca. We wzroku jej po raz pierwszy, gdy chodziło o jej ukochane dziecko, spoczywał wyraz jakiejś bolesnej pogardy; nie taką wyobrażała sobie jego duszę, którą się spodziewała przygotować do wszelkich walk życia; dusza ta narodziła się bez skrzydeł, gdyż okazała się niezdolną do towarzyszenia jej w sfery wyższe nad uprzedzenia i współczucie ludzkiego.

Duma młodego człowieka, jego wrodzona uczciwość skłoniły go do zaklinania Ksenji Kemanow, aby się wyrzekła natury zemsty.

Chciał uczynić wszystko tylko do tak haniebnego czynu nie chciał przykładać ręki. Skoro ciotka sprzeciwia się pojedynkowi, to uchwyci sztylet i wepchnie go w gardło mordercy.

Stara bojarka nie pozwoliła mu dokończyć. Tonem, który nie dopuszczał sprzeciwiania się, głucho, szorstko, chociaż głosowi swemu i postawie pragnęła nadać pozory spokoju, rzekła:

— Pozostawiam ci dwadzieścia cztery godziny czasu, abyś się mógł namyśleć i powziąć jakieś postanowienie. Zemsta moja bez względu na wszystko musi być wykonaną — a podnosząc uroczyście rękę do góry, dodała: — Przysięgam ci to na prochy katorżnika Iwana Komanowa!

Ksenja Mikołajówna podniosła portjerę, na której matowe złote nitki tworzyły tu owdzie świecące punkty już w głębokiej ciemności. Poleciła następnie ruchem ręki Mikołajowi, aby szedł za nią, i zniknęła.

Noc zapadała coraz szybciej i napełniała szarymi, chwiejącymi się cieniami cichy pokój, w którym de Chypre Montaigout napół nieprzytomny, jakby myśli jego straciły siłę żywotną, rzucił się na kanapę.

II.

Wenecja.

W dwa dni potem wsiadł młody markiz de Chypre Montaigout do pociągu pospiesznego, idącego przez górę św. Gotarda z Paryża do Medjolanu.

Mikołaj Napoktin i kilku służących wypróbowanej wierności, którymi hrabina chciała otoczyć swego siostrzeńca podczas jego pobytu w Wenecji, pojechali z nim razem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czonych komisjami wzgląd mieć należy. Tacy urzędnicy, jak fizyk i dyrektor urzędu budowniczego, są i tak obarczeni ciężką pracą, a komisje zabierają im resztę wolnego czasu. Spodziewać się należy, że na następnem posiedzeniu pp. radni zechcą znaleść się w pokaźniejszej liczbie i umożliwią właściwą uchwałę.

Tajemnicza śmierć. Wczoraj wieczorem o godzinie $^3/_4$8., urzędnik kolei p. F. R., idąc na dworzec kolejowy, ujrzał na drodze wjazdowej leżącego na chodniku człowieka, który dawał już tylko słabe znaki życia. Był obrócony prawym bokiem ku ziemi, a obok niego spostrzeżono nieco krwi. Pan R. przy pomocy służącego kolejowego, który tamtędy właśnie przechodził, przeniósł nieznajomego na pobliską ławkę, aby mu udzielić natychmiastowej pomocy, równocześnie zaś zawezwano pogotowie stacji ratunkowej, ale nim ona zdążyła przybyć, nieznajomy już umarł. Na skroni jego po prawej stronie koło oka znaleziono ranę 3 cm. długą, niepodobna było jednak poznać, z czego powstała. Lekarz miejski dr. Tatarczuch stwierdził śmierć, powstałą z niewiadomej przyczyny, prawdopodobnie wskutek pęknięcia czaszki, gdyż sama rana nie mogła spowodować śmierci. Komisarjat II-giej dzielnicy odstawił zwłoki do kostnicy miejskiej. Nieznajomy mógł liczyć 40 lat, słusznego wzrostu, silnej budowy ciała, szatyn, o krótkim czarnym wąsie i golonej brodzie, ubrany w ciemną marynarkę i czarny twardy kapelusz. Obok niego leżał parasol.

Oburzające stosunki panują w centralnej stacji telefonów lwowskich podczas służby nocnej. Panie, które pełnią tę służbę i których obowiązkiem jest każdej chwili przeprowadzić połączenie na żądanej linji, śpią sobie w najlepsze, gdy biedny abonent dzwoni i dzwoni bez końca — napróżno, bo te panie rozłączyły centralny aparat od tych, które najczęściej używają telefonu w nocy. Wczoraj o godz. $11^1/_2$ zdarzyło się jednemu z mieszkańców hotelu Metropol, iż musiał zatelefonować w pilnej sprawie na inspekcję policyjną. Telefon rozłączony. Interesowany udaje się z interpelacją do właściciela hotelu i dowiaduje się, że panie telefoniczne wiedząc, iż nocną porą odbywa się częste porozumienie pomiędzy hotelami Metropol i Bellevue, *z zasady odłączają aparaty tych hoteli* od stacji centralnej, tak aby nawet dzwonienia nie było słychać. Ponieważ taka sama historja może się równie *systematycznie* powtarzać także na innych linjach i ponieważ przez to wartość telefonów, mogących oddać decydujące usługi w razie pożaru, nagłej choroby, napadu itp. schodzi do zera, zapytujemy dyrektora tej instytucji, czy nie posiada w swoim arsenale środka na chroniczną senność zatrudnionych tam panien?

Wypadki kolejowe. Donoszą z Oldenburga: W nocy najechał pociąg towarowy na pociąg do ranżerowania wagonów. Czterech urzędników na szczęście nieznaczne tylko otrzymało rany. Wagon pakunkowy zdruzgotany doszczętnie, obie maszyny, kilka wagonów mniej lub więcej uszkodzonych. Uderzenie było tak silne, że pociąg do ranżerowania wagonów popędził kilkaset metrów od miejsca wypadku.

Z Trewiru: Lokomotywa wjechała pod Beckingen nad Saarą w gromadę robotników. Jeden robotnik zabity, dwóch ciężko rannych.

* **Z „Sokoła.“** Z dniem 1. października br. prócz istniejących już godzin ćwiczeń gimnastycznych dla panienek, członków i uczni, rozpoczną się jeszcze następujące: a) dla chłopczyków, we wtorki, czwartki i soboty od $11^1/_2$ do $12^1/_2$ w południe; b) dla pań w poniedziałki, środy i piątki od 4. do 5. popołudniu; c) dla członków nie mogących korzystać ze zwykłych godzin, w poniedziałki, środy i piątki od $8^1/_2$ do $9^1/_2$ wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja „Sokoła“ codziennie od 5. do 8. wieczorem.

Zmarli:

We Lwowie zmarł w 70 r. życia Joachim Oransz, właściciel dóbr.

W Krzyżanowicach zmarł ks. Józef Dańkowski, rz. kat. proboszcz, przeżywszy lat 52.

Z izby sądowej.

Kraków 22. września.

(Tajemnicza śmierć).

Przed trybunałem orzekającym stanął onegdaj Michał Bełza, liczący lat 32, pomocnik woźnego sądowego, żonaty i ojciec czworga dzieci, obwiniony o występek z §. 373 u. k. Prokuratorja obwininiła oskarżonego o to, że mając w domu nabity rewolwer, zaniedbał zachowania należytych środków ostrożności, co spowodować mogło niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia ludzkiego i rzeczywiście dnia 22. marca r. b. stało się powodem smierci Chaima Steinhardta. W dniu tym Steinhardt przyszedł w odwiedziny do mieszkania Bełzy, gdzie zastał żonę jego, Karolinę, dwóch synków jego, 7-letniego Władysława i 4-letniego Teofila, w kuchni zaś była służąca, Marja Bzikot; Gdy żona Bełzy z domu na chwilę wyszła, służąca usłyszała, jak mały Teofil zapytał; „co to jest?,“ a za chwilę padł strzał. Wszedłszy do pokoju zastała Steinhardta leżącego na ziemi.

Oględziny sądowe stwierdziły obrażenie strzałem rewolwerowym, co sprowadziło krwotok, a w następstwie śmierć. Kulę znaleziono w mózgu, rewolwer zaś którego jedna lufka była wystrzelona a cztery nabite, w szufladzie komody.

Obwiniony Michał Bełza tłómaczy się, że rewolwer leżał zawsze w szufladzie, przykryty papierami, szuflada była na klucz zamykaną, a klucz nosił przy sobie. Tego dnia wyjątkowo pozostawił klucz żonie, która z komody wyjąć miała pewną kwotę pieniędzy. Karolina Bełzowa oświadcza, że po wyjęciu pieniędzy klucz schowała za postumentem zegarka, stojącego na komodzie, skąd ktoś musiał go wyjąć i szufladę otworzyć.

Trybunał uznał oskarżonego niewinnym i od oskarżenia go uwolnił, ponieważ nie zostało stwierdzonem i nie nabrano przekonania, iż Bełza, wręczając klucz żonie, mógł był przewidzieć następstwa zdolne sprowadzić niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia ludzi. Nadto, według orzeczenia lekarzy, nie jest wykluczonem, że Steinhardt mógł był sam się zastrzelić, manipulując nieostrożnie rewolwerem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Baby“, komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klem. Junoszy. Pierwszy występ p. Edwarda Olszewskiego, artysty teatru poznańskiego; jutro w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy: „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Dom otwarty“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; wieczorem o godzinie pół po 8 „Czarodziej z nad Nilu“, operetka w 3 aktach Wiktora Herbert'a.

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 23. września. *(Z koła polskiego).* Koło polskie zebrało się w niezwykle licznym komplecie, przybyło także kilku członków izby panów.

Na wstępie poświęcił p. Jaworski kilka serdecznych słów wspomnienia zmarłemu p. Kluckiemu.

Następnie zdał szczegółowo sprawę z przebiegu narad w subkomitecie i w komisji parlamentarnej i z naciskiem zaznaczył, że koło trwa przy zasadach, które uzasadniają jego przynależność do większości.

Nastąpiła długa poufna dyskusja, poczem koło jednogłośnie przyjęło sprawozdanie p. Jaworskiego do wiadomości.

Kilku posłów interpelowało w sprawie gimnazjum w Cieszynie. P. Jaworski zdał sprawę z przedsięwziętych kroków i dał zupełnie uspakajające zapewnienie, które jednogłośnie do wiadomości przyjęto.

Na niedzielę zapowiedział p. Jaworski dyskusję polityczną w kole, a ewentualnie wybór delegacji.

P. E. Abrahamowicz poparty przez cały szereg posłów, biorąc asumpt z pisma wydziału krajowego, poruszył potrzebę natychmiastowej pomocy dla okolic dotkniętych nieurodzajem i podjęcia robót regulacyjnych dla dania ludności zarobku.

Na wniosek p. Gniewosza uchwalono uczynić w tym kierunku wniosek nagły. Na wniosek p. Kozłowskiego uchwalono reaktywować wnioski wniesione w ubiegłej sesji oraz reaktywować komisję incijatywy.

Pp. Dulęba i Sokołowski poruszyli zarządzenie ministra sprawiedliwości, żeby druki sądowe wykonywano tylko w Wiedniu dla wszystkich prowincyj z wyjątkiem Czech. Prezes koła, oraz pp. Dulęba, Sokołowski i Piepes mają zaprotestować u ministra przeciw temu zarządzeniu.

Wiedeń 23. września. Poseł Szajer, skazany na ośm miesięcy więzienia za obrazę majestatu, został ułaskawiony z uwolnieniem od wszystkich prawnych następstw.

Wiedeń 23. września. Co do mandatu ułaskawionego p. Szajera zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że mandat wygasł z chwilą stania się prawomocnym wyroku, a łaska cesarska wróciła wprawdzie p. Szajerowi wybieralność, ale nie mandat, który mu jedynie zwrócić mogą wyborcy. Inni są znowu zdania, że wyrok nie stał się jeszcze prawomocnym, gdyż nie doręczono go jeszcze p. Szajerowi.

P. D. Abrahamowicz skłania się, jak to oświadczył w kole polskiem, ku zdaniu pierwszych, wskutek czego też, nie wysłał zaproszenia do p. Szajera na posiedzenie, jak słyszę jednak, p. Kramarz jest odmiennego zdania.

Wiedeń 23. września. Związek wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zebrał się na posiedzenie, na którem omawiano sytuację polityczną, a przedewszystkiem zachowanie się związku wobec wyboru prezydjum. Jednogłośnie postanowiono oddawać próżne kartki.

Wiedeń 23. września. Wolny związek niemiecki zebrał się wczoraj na posiedzenie i miał uchwalić oddawać próżne kartki przy wyborze prezydjum.

Wiedeń 23. września. Niemieckie stronnictwo postępowe postanowiło na wczorajszem posiedzeniu postępować niezmiennie drogą obraną w przeszłej sesji i prowadzić obstrukcję dalej za pomocą wszelkich dozwolonych środków, nad którymi też naradzano się bardzo szczegółowo. Klub we wszystkich ważniejszych sprawach będzie się porozumiewał z innemi niemieckiemi stronnictwami opozycyjnemi, a to w celu jednolitego postępowania. Postanowiono w dalszym ciągu przy wyborze prezydjum oddawać białe kartki.

Wiedeń 23. września. Klub południowosłowiański zebrał się wczoraj na posiedzenie i obradował siedm godzin, przyczem niejednokrotnie wyrażono usposobienie opozycyjne. Klub chce w miarę tego, jak jego życzenia będą uwzględniane, popierać rząd od wypadku do wypadku.

Wiedeń 23. września. Związek chrześcijańsko-socjalny postanowił: nie głosować za zmianą regulaminu izby, ponieważ przez to ograniczonoby swobodę wypowiadania zdania przez posłów, przy wyborze na prezydenta oddawać białe kartki i dziś postawić nagły wniosek cofnięcia rozporządzeń językowych.

Wiedeń 23. września. *N. W. Tagblatt* donosi, że niemieckie stronnictwo narodowe uchwalił przedłożyć dziś dwa nagłe wnioski postawienia ministrów w stan oskarzenia, a to z powodu rozporządzeń językowych i zajść w Chebie.

Wiedeń 23. września. Stronnictwo socjalno-demokratyczne urządziło wczoraj zgromadzenie ludowe, na którem posłowie socjalno-demokratyczni przemawiali za prowadzeniem nadal stanowczej obstrukcji.

Praga 23. września. *Narodni Listy* podają następujące szczegóły o zajściach w łonie podkomitetu prawicy: Po zrzeczeniu się Kathreina i nieprzyjęciu kandydatury przez Ebenhocha, zaproponował Jaworski Abrahamowicza na prezydenta, a Kramarza na pierwszego wiceprezydenta z tem, aby stanowisko drugiego wiceprezydenta pozostawić mniejszości. Wniosek ten wywołał takie rozdrażnienie, że musiano zamknąć obrady.

Według *Narodnich Listów* uchwalił klub młodoczeski nie głosować wogóle za zmianą regulaminu, lecz tylko za surowszą jego interpretacją i za takimi środkami, które są możliwe w ramach obecnego regulaminu. Jeśli rząd nie złoży wyraźnych oświadczeń co do programu prawicy, Młodoczesi wogóle nie zdecydują się na żaden krok w kierunku stłumienia obstrukcji.

Rada państwa.

Fremdenblatt, omawiając otwarcie rady państwa, zaznacza, że zmiana regulaminu jest nieodzowną, aby parlament jako taki nie był zależnym od stronnictw. Zadanie to należy przedewszystkiem do większości, która powinna dowieść, iż rozumie cel, do którego dąży. Fakta dowiodą, czy parlament austrjacki wyjdzie zwycięzko z próby, na jaką go wystawiła obstrukcja.

Vaterland nie wierzy w prawidłowy bieg obrad w izbie, a to ze względu na anormalne stosunki, w jakich się ona zebrała.

N. W. Tagblatt uważa przejednanie Niemców za niedającą się odroczyć potrzebę państwa — aluzja do komunikatu prawicy — i przepowiada ciężkie przesilenie.

Reichswehr napada ostro na lewicę, która wydała hasło: „z parlamentem lub bez niego!“ oraz zaznacza, że stronnictwa prawicy już się porozumiały na wszystkich punktach i będą działały zgodnie.

N. fr. Presse swoim zwyczajem krzyczy w niebogłosy i atakuje większość, iż nie szanuje Niemców, chce ich pokonać gwałtownymi środkami — ale „zapowiada“, że Niemcy wytrwają na swojem stanowisku, dopóki rząd nie cofnie rozporządzeń językowych. Nie brakuje naturalnie gróźb pod adresem hr. Badeniego.

Wiener Tagbl. ubolewa nad tem, że parlamentaryzm w Austrji upadł tak nisko.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 23. września. *(Z izby posłów).* Dziś rano odbyło się otwarcie izby. Wszystkie fotele poselskie zajęte, trybuny przepełnione publicznością, która z naprężeniem oczekuje początku.

O godzinie $^1/_4$12. zjawiają się ministrowie z hr. Kazimierzem Badenim na czele.

Jenerał wiedźm pangermańskich, Schönerer, dyszący żądzą zrobienia „hecy“ na samym wstępie, wyciąga szyję i woła: „Niech żyje Badeni, twórca jedności narodu niemieckiego!“ W sali rozlega się śmiech ironiczny.

Hr. Badeni wzywa posła Zurkana z Bukowiny, jako najstarszego wiekiem, do objęcia prezydjum. Stosownie do tego wezwania p. Zurkan zajmuje miejsce prezydjalne i wygłasza bardzo poważną i rozumną mowę, w której odzywa się do izby z zachętą do jedności i zgody. Gdy skończył mowę tradycyjnym okrzykiem na cześć cesarza, poseł Wolff ostentacyjnie nie powstał ze swego miejsca, a socjaliści wyszli z sali.

P. Schönerer, zachęcony powodzeniem, wstaje z krzesła i woła: „Ale niech żyje naród niemiecki!“

W tej chwili wchodzi p. Szajer.

Poseł Zurkan wzywa do wyboru prezydjum.

P. Pergelt protestuje przeciw temu i domaga się otwarcia izby mową tronową. Powstaje straszliwy, nieokiełzany wrzask.

P. Gregorig zapytuje, czy to prawda, że w izbie znajdują się policjanci w przebraniu służących. Cała opozycja z szalonym hałasem żąda odpowiedzi, wścieka się, wyje i rzuca najordynarniejsze obelgi.

Posłowie z prawicy z zimną krwią, nieporuszeni temi scenami, jeden po drugim wrzucają do urny kartki wyborcze na prezydenta. Obstrukcjoniści przybierają coraz groźniejszą i coraz bardziej zaczepną postawę — zaczynają już nawet grozić pięściami. W końcu hałas zwolna ucicha i tylko, gdy poszczególni posłowie niemiecko-konserwatywni wrzucają kartki do urny, szenerercowcy, wyjąc w obrzydliwy sposób, obsypują ich obelgami i okrzykami: „pfui!“.

Wiedeń 23. września. Opozycja podczas wyboru prezydjum obrzucała najwięcej obelgami posłów Palffy'ego, Karlona, Thurnherra i chłopów katolickich.

Wybory prezydjum ukończono nareszcie i przerwano posiedzenie w celu dokonania skrutynjum.

Po upływie pół godziny ogłasza p. Zurkan rezultat.

Oddano głosów 212 z nich 9 próżnych. P. Kathrein otrzymał 203 głosy. Na prawicy rozległy się oklaski, piekielny hałas na lewicy.

W chwili gdy p. Kathrein zabrał głos, podniosła się na lewicy okropna wrzawa i pod komendą Schönerera zaczęły padać obelgi jak: „zdrajca!“ „Dzieci twoje będą cię przeklinały“ itd. tak, że mowy p. Kathreina wcale słychać nie było.

Gdy p. Kathrein, a z nim cała większość wzniosła okrzyk na cześć cesarza, rozległy się na lewicy krzyki: „Precz z Badenim! Precz z zdrajcami!“

Nareszcie otrzymał głos p. Pergelt, zaprotestował przeciwko legalności wyboru prezydenta i postawił wniosek zamknięcia posiedzenia, żądając jednocześnie imiennego głosowania.

Tego samego żąda p. Kaiser, kończąc *echt* niemieckiem „pfuj!“ pod adresem p. Kathreina, jako Niemca.

P. Hofmann-Wellenhof wygłasza znowu bajkę o zamaskowanych policjantach w sali i stawia również wniosek o zamknięcie posiedzenia.

P. Daszyński żąda również w najgwałtowniejszej formie wyjaśnienia co do tej „policyjnej“ historji.

P. Kathrein odpowiada z całą stanowczością, iż to jest wierutna bajka. Przyjął cały szereg nowych służących. Gdyby który z posłów mógł dowieść, że ktoś ze służby stoi w stosunkach z policją, oddali natychmiast tego służącego.

Rozpoczyna się imienne głosowanie wnioskiem zamknięcia posiedzenia.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 23. września. Hr. Gołuchowski powrócił wczoraj wieczorem z Budapesztu.

Wiedeń 23. września. Na konferencji towarzystwa „Czerwonego krzyża“ postanowiono na wniosek p. Roszkowskiego wyrazić życzenie, aby państwa przyznały konwencji genewskiej sankcję wykonawczą i odrzuciły wniosek Rosji utworzenia komitetu międzynarodowego, któryby miał czuwać nad przekroczeniami konwencji genewskiej.

Zagrzeb 23. września. Z prowincji donoszą o nowych rozruchach. W Plaskach ludność wzbroniła biskupowi Gruiczowi i duchowieństwu wstępu do kościoła, w Sjenicy przyszło do starcia się ludności z władzami. Powodem tego jest regulacja spornych kwestyj posiadania. Według jednej wersji zabito dwóch, według innej, pięciu urzędników.

Cuxhaven 23. września. Jedna z łodzi torpedowych zatonęła, a z nią razem komendant książę Fryderyk Wilhelm Meklemburski i siedmiu majtków.

Rzym 23. września. Admirał Canevaro udaje się w niedzielę na Kretę.

Wiedeń 23. września. Minister oświaty mianował nauczyciela kierującego przy seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie, Władysława Pietrzyckiego, prowizorycznym inspektorem szkolnym w Wadowicach.

Hamburg 23. września. Pancernik „Würtemberg“ zetknął się przed ujściem Elby z parowcem „Angelu“ i uszkodził go ciężko.

Brindisi 23. września. W gminach Sava, Oria i Latiano wyrządził cyklon straszne spustoszenia; 40 ludzi zabitych, 70 rannych, wiele domów runęło.

Akwisgran 23. września. *Politisches Tagblatt* ogłasza list Marji Hussmann, w którym ta oświadcza, iż mąż jej nie jest ani arcyksięciem, ani ajentem handlarzy żywym towarem, ani też oszustem posagowym, lecz zwykłym śmiertelnikiem, z którym wzięła ślub zagranicą ze względu na swe materjalne, moralne i rodzinne stosunki.

Essen 23. września. *Rheinisch-Westfälische Zeitung* donosi, iż prokuratorja na podstawie listu Marji Hussmann wstrzymała już wdrożone śledztwo.

Rjeka 23. września. Według ostatnich wiadomości liczba ofiar katastrofy w porcie wynosi 18. Uratowano 22 pasażerów.

Berlin 23. września. Ponieważ cesarz Wilhelm będzie w Wiesbadenie w czasie pobytu cara w pobliskim Darmstacie, przeto prawdopodobnie zjadą się obaj monarchowie.

Ateny 23. września. Dziennik *Akropolis* potępia manifestacje przeciw przyjęciu warunków pokojowych a za dalszem prowadzeniem walki na zabój i pisze, że te manifestacje są dalszym ciągiem tej polityki, która sprowadziła ruinę Grecji. Także dziennik *Asty* radzi zachować jak największą przezorność. Inne natomiast dzienniki nawołują do zorganizowania narodowej wojny krzyżowej.

Wczoraj wieczorem odbył się mityng na jednym z placów publicznych. Jakiś młody człowiek przemawiał podburzająco do tłumów i rzekł, że Grecja nigdy nie przyjmie takiego pokoju.

Ateny 23. września. Ubiegłej nocy odbyła się narada ministerjalna, na której zastanawiano się nad tem, czy przyjąć ułożone warunki pokojowe. Ostatecznej decyzji nie powzięto. Grupa kilkunastu posłów zamierza na pierwszem posiedzeniu parlamentu postawić wniosek o odrzucenie warunków pokojowych, gdyż one czynią niepodległość Grecji iluzoryczną.

Ateny 23. września. Poseł grecki w Petersburgu zawiadomił rząd tutejszy, że minister spraw zagranicznych hr. Murawjew oświadczył mu, że koncert mocarstw europejskich uważa swą misję za skończoną. Grecja może wprawdzie powziąć obecnie decyzję, jaka jej się podoba, ale może to uczynić tylko na swe własne ryzyko.

Jenerał Smoleński otrzymał rozkaz udać się bezzwłocznie do Volo.

Kanea 25. września. Powstańcy napadli wczoraj pod Kandją z zasadzki na muzułmanów, zabrali im przeszło dwieście sztuk bydła, zabili dwóch pasterzy i pokaleczyli ich trupy.

W okolicy Rhetymna powstańcy palą wciąż gaje oliwne.

Stambuł 23. września. Prawie wszyscy wybitni członkowie stronnictwa młodotureckiego, z wyjątkiem kilkunastu, powrócili tu z wygnania.

Madryt 23 września. Urzędownie zaprzeczają pogłosce jakoby minister finansów Reverter podał się do dymisji.

Rzym 23. września. Szkody wyrządzone przez wczorajszy orkan w okolicy Brindisi wynoszą kilka miljonów.

Rieka 23. września. Między podróżnymi, którzy zatonęli wraz ze statkiem „Ika“, znajdował się profesor wiedeńskiego uniwersytetu Kapelik.

Palermo 23. września. Ogromny pożar wybuchł tej nocy w magazynach nadbrzeżnych, w których okręty wyładowują drzewo. Straż ogniowa i cały garnizon pracują nad zlokalizowaniem pożaru, do południa jednak nie stłumiono go.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359·—, Węg. Kredyty 391·—, Anglobanki 166·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 254·25, Unjony 294·—, Laenderbank 226·25, Sztacbany 340·—, Lombardy 84·75. Elbethale 254·50. Kolej północno-zachodnia 244·25, Tytuniowe 155·50. Rima 259·25, Alpiny 132·80. Renta majowa 102·—. Węg. renta koronowa 99·40, Losy tureckie 63·40. Marki niemieckie 58·73.

Berlin 23. września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 225·30 (358·83), Sztacbany 144·75 (339·71), Lombardy 36·75 (85·91), Disconto 201·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 23. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 304·75 (359·13), Sztacbany 288·50 (340·30). Lombardy, —·—, (—·—), Laura 173·90, Harpener 186·—, Disconto 201·80. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23. września 1897 r.

HOTEL ZORZA H. Łukasiewiczowa z Żezawy. N. Zawistowska z Dorobijówki. M. Białobrzeska z Blazowy. A. Gorayski z Moderówki. E. Zagórski z Kołodziejówki. W. Potocki z Limanowy. H. Bołoz-Antoniewicz z Chłopic. J. Rosenstock z Rusiatycz. W. Zagajewski z Glińska. W. Brzeski ze Schodnicy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. K. br. Tarnowski ze Żółkwi. L. hr. Dębicki z Jaworowa. M. hr. Rey z Przecławia M. br. Hagen z Wielkich ócz. Dyrektor J. Szirmaj z Budapesztu. H. Jekiel z Kut. Niederreutter z Zwierzyńca. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. Z. Lewakowski z Sanoka. E. Hozorny z Wiednia. A. Laveau z Niecewa. J. Löwy z Pragi. W. Bartoszewski z Wiednia. L. Wiśniewski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. J. Berger z Wiednia. J. Niementowska ze Zbaraża. M. Biechońska z Gorlic. J. Grünbaum z Saar. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Paczyński z Czerniowiec. L. Kronau z Wiednia. A. Gobret z Pragi. J. Olszewski z Dubic.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(13)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Każdego dnia po obiedzie, wyjeżdżałyśmy na spacer powozem, kierowanym przez Günthera, w towarzystwie przełożonej lub też z którą z nich ulubionych zakonnic szłyśmy do parku królewskiego, który na wyraźny rozkaz króla stał dla mnie otworem. W takich razach, towarzyszył nam Sułtan i często goniliśmy we dwójkę po cienistych alejach królewskiej rezydencji.

Jakże jednakowoż smutnym był teraz park ten dla mnie. Każda aleja, każda ścieżka prawie, przypominała mi tylko mego małego Wilhelma, z którym tyle miłych chwil przepędziłam. To też przechadzki te napawały mnie smutkiem tylko i niecierpliwie wyczekiwałam jego powrotu.

Osobny jeden pokój, przepełniony był najróżniejszemi i najpiękniejszemi zabawkami. Lalki, pajace, teatra i mechaniczne przedmioty, a wszystko to pomnażało się regularnie co tygodni prezentami co raz to wykwintniejszymi od króla Leopolda i wuja Edwarda.

I w takim to raju nudziłam się śmiertelnie!

Cały ten klasztor przypominał mi żywcem nasz wielki zamek w Poissy, w którym spędziłam pierwsze moje lata, bez jednego chociażby dziecka, z którym mogłabym dzielić moje zabawy. To odosobnienie ciężyło mi nad siły. Rozglądałam się nieraz naokoło z rodzajem rozpaczy. Ach! cóżbym była dała za to, by mieć przy sobie choć jedną dzieweczkę! O moich przyjaciołach w Finlandji nie mogłam nigdy bez łez pomyśleć. A jednak w około siebie widziałam tylko twarze przychylne i uśmiechnięte, ale zawsze te same i takie strasznie rozsądne!!! Jeżeli która z zakonnic ofiarowała się dzielić ze mną zabawy, czułam, że czyniła to tylko, ażeby mi się przypodobać. Wiedziałam, że jej to nie bawiło, i wówczas każda gra stawała mi się nieznośną. Jedynie miłe chwile spędzałam ze Sułtanem. Pomimo całej swojej inteligencji nie mógł mi jednak zastąpić przyjaciółki. Próbowałam wyuczyć go różnych skomplikowanych zabaw, nadaremnie! Nazywałam go w takich razech głupcem i obdarzałam razami, które znosił z filozoficznym spokojem. Lady Anna pytała o powody mojej złości, a Sułtan podnosił ogromną łapę, ażeby mu ją uścisnąć na znak zgody.

I tak wiecznie w kółko wiodłam to monotonne życie.

Razu jednego prosiłam moją guwernantkę, ażeby mi do zabawy zawołała kilka dziewczątek z okolicy. Lady Anna zauważyła, że byłoby to nieprzyzwoitem, ażebym sobie wybierała do towarzystwa chłopskie dzieci. Cóżby na to powiedział następca tronu?!

Przyszła na pomoc i przełożona, dodając ze swej strony, że nie mogła wpuścić „dziadówek“ do klasztoru, do którego wchodziły tylko panny, mogące się wykazać dyplomem szlacheckim.

Argument lady Anny był wystarczającym.

Od pierwszej młodości mojej, wpojono we mnie dumę i poczucie godności własnej — duma też przeważyła i więcej o tym przedmiocie nie wspominałam.

W najsmutniejszych dla mnie chwilach wołałam Sułtana i prowadziłam go do mego bawialnego pokoju. Rzucałam mu moje lalki, które mi posłusznie przynosił do rąk, drażniłam go pajacami, i rozbijałam mu na głowie moje norymberskie pudełka, po części ażeby wiedzieć, co wewnątrz zawierają, a po części dlatego, żeby się przekonać, czy nudzą się na równi ze mną.

Na naszczekiwania Sułtana, który w ten sposób manifestował swoje ukontentowanie nad zniszczeniem, które we dwoje wokół sprawialiśmy, nadbiegała zwykle lady Anna. Ze smutkiem robiła mi uwagi, które mnie wcale nie poprawiały. Widząc, jak tłukłam co tylko otrzymane w tym samym dniu lalki, mówiła mi z macierzyńskim uśmiechem:

— Zofjo-Adelajdo, cóż ci one winne, że je tak niszczysz i tłuczesz?

— Nie umieją mówić — odpowiadałam na to.

XVIII.

Nowy wuj.

Pisywałam regularnie do wuja Edwarda, opowiadając mu o moich naukach i wynurzając mu moje myśli i smutki. Listy moje kończyły się prawie zawsze w ten sposób: „Wuju chcę ciebie widzieć; wuju, kocham cię, przyjeżdżaj zabrać mnie z sobą. Umieram w tych nudnych Niemczech, i jeżeli się rozchoruję, twoją to będzie winą!“ Wuj odpowiadał mi z dobrocią i prosił o cierpliwość; mówił, że połączenie nasze, którego tak pragnął, jest jeszcze niemożliwe, ale, że wszystko się ułoży, „jeżeli będę dobrą i spokojną“.

Dnia jednego doniósł mi o mającej nastąpić wizycie, której się nigdy nie spodziewałam, a była nią wizyta hrabiego Jerzego de Lenz, brata mego ojca, tego samego pięknego oficera, który przed swym wyjazdem do Indyj odwiedził mnie w Poissy, przywożąc przy tej sposobności tyle pięknych podarunków.

Wuj Edward dodawał w końcu listu, że hrabia Lenz, usunąwszy się z wojska, miał daleko więcej czasu od niego samego, i że zostanie moim naturalnym opiekunem. Zalecał mi przytem wuj Edward, żeby być grzeczną i przywiązaną siostrzeniczką.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozkład jazdy pociągów kolojowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	**z Krakowa w połącz. z Rozwadowem**
„	8·—	**z Janowa tylko w niedziele i święta**
„	8·15	**z Brzuchowiec tylko od $^{26}/_{6}$ aż do dalszego zarządzenia**
„	8·49	**z Brzuchowic tylko od $^{1}/_{7}$ do $^{25}/_{6}$ włącznie**
pospiesz.	8·45	**z Krakowa, Jasła, Sanoka**
„	9·01	**z Janowa**
osobowy	9·10	**z Suczawy i Czerniowiec**
„	9·30	**z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą**
pospieszny	9·50	**z Suczawy i Czerniowiec**
„	9·43	**z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze**
„	10·—	**z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.**
osobowy	10·20	**ze Skolego (od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{8}$), Stryja w poł. z Chyrowem**
„	12·10	**z Ławocznego, Stryja, Kałusza**
„	3·04	**z Podwołoczysk na Podzamcze**
„	3·30	**z Podwołoczysk na dworzec główny**
pospieszny	5·10	**z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem**

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^{1}/_{6}$ $^{30}/_{8}$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.**